



665

NAPISANA przez Moliера w 1682 roku „Szkoła żon“ wywołała we Francji wielkie poruszenie i krytykę ówczesnych twórców parających się literaturą. Nic dziwnego — był to krok naprzód nie tylko w samej twórczości Moliера, ale i w komediopisarstwie. „Szkoła żon“ bowiem była sztuką zawierającą wszystkie elementy nowoczesnego utworu scenicznego: dawała świetną charakterystykę postaci i ich rozterek wewnętrznych (w postaci monologów) oraz obraz psychologiczny, motywację ich czynów. Atak na Moliера był tak wielki, że pisarz odpowiedział swym antagonistom następną sztuką pt. „Krytyka szkoły żon“. Był to utwór rewolucyjny w literaturze teatralnej, następny wielki krok w rozwoju tego rodzaju literatury, Moliер pisze bowiem sztukę o sztuce. Głównemu bohaterowi komedii każe wygłosić zdanie, w którym kryje się cała twórcza filozofia wielkiego komediopisarza francuskiego: „Chciałbym wiedzieć, czy wielkim prawdłem nad wszelkimi innymi prawdami nie jest bawić i czy sztuka, która dopięta tego celu, nie obrała dobrej drogi?“. Ale spór o „Szkołę żon“ toczył się dalej. Jeden z krytyków twórczości Moliера wystawia sztukę pt. „Portret malarza, czyli kontr — krytyka szkoły żon“, na co z kolei Moliер pisze następny utwór pt. „Improwizacja w Wersalu“, w której główny bohater powiada: „...rzeczą komedii jest przedstawiać w ogólnych kształ-

tech wszelkie wady ludzkie, a zwłaszcza właściwe epoce, w której żyjemy...“ i w konsekwencji — jak pisze Allardyce Nicoll, twórca znakomitego dzieła „Dzieje dramatu“ — winięni o być wolni od nagabywań ze strony ciasnych jednostek, które nie mogą zrozumieć, że w jego dziele należy szukać sposobów naprawy społeczeństwa.

„Skołę żon“ Moliера wystawił Teatr Ziemi Mazowieckiej w przekładzie Bohdana Korzeniowskiego, zrealizował Józef Słotwiń-

SZKOŁA ŻON

skiego, ze scenografią Teresy Ponińskiej, plastyką ruchu Barbary Fijewskiej i opracowaniem muzycznym Jana Zawierskiego. I od razu, od pierwszych scen cała sympatia widowni skupiła się na głównej postaci komedii, Arnolfa, panu na Starodubie, który przygarnął kilkuletnią dziewczynkę, sierotę, wychował ją, pragnąc w przyszłości pojąć za żonę. Ale wychował ją z dala od światła, mniemając, że tylko w ten sposób będzie miał w przyszłości dobrą, naiwną i posłuszną mu małżonkę. Rzecz dziwna — ten skrajny egoizm Arnolfa, bo tak tylko można nazwać chęć posiadania „na własność“ dziewczyny nie mającej żadnego doświadczenia życiowego, wychowywanej w prostocie — jest w pewnym sensie usprawiedliwiony: Arnolf uważa, że kobieta doświadczona, światowa byłaby złą żoną, która prędzej czy później „przyprawiliby mu rogi“. Bogaty mieszczanin, jakim był Arnolf, wykształcony, o byty w świecie, mądry na swój sposób i sprytny nie przewidział, że pierwszy lepszy ga-

lant, który znacznie szepać panie słodkie słówka pozyska jej serce, spragione niemądrej, prawie — że ojcowskiej opieki, ale czulej miłości młodego partnera.

„Szkoła żon“ wystawiona na Szwedzkiej jest doskonale przygotowanym reżyserko i aktorsko moralitetem, zabawna komedia, w której mamy sporą porcję „mądrości życiowej“. Dobra obsada aktorska stworzyła interesujący spektakl, a reżyser nadał mu odpowiednie tempo,

trzymając widownię w napięciu. Najbardziej interesującą kreację Arnolfa stworzył Janusz Cywiński, zdobywając — co jeszcze raz należy podkreślić — sympatię publiczności przede wszystkim doskonałą grą. Dobrze także wypadła w swej roli naiwnego dziewczęcia Barbara Sulkowska, jako Agnieszka, wychowanka Arnolfa. Rafał Maria Kowalski jako Horacy, Kochanek Agnieszki grał trochę za nerwowo, ten utalentowany niewątpliwie młody aktor jeszcze musi trochę popracować nad swym stylem. W pozostałych rolach wystąpili: Jan Mateusz Nowakowski jako Jaśko, służący Arnolfa (Teatr Ziemi Mazowieckiej zdobył w tym młodym aktorze „mocną“ pozycję), Zofia Perczyńska była Kaśką, służącą Arnolfa, Notariuszem był Aleksander Sewruk, Chryzaldem, przyjacielem Arnolfa — Jerzy Żydkiwiec, Enrykiem, Szwaagrem Chryzalda — Klemens Mielczarek, Orontem, ojcem Horacego — Władysław Osto-Suski.

ANDRZEJ MARKIEWICZ